



Do art. „KOŚCIÓŁ W KLECZKOWIE“.



fot. A. Chętnik.

CZĘŚĆ MURU OBRONNEGO PRZY KOŚCIELE W KLECZKOWIE, POW. OSTROLECKI.

Adam Fischer.

Ex oriente lux.

2)
(dok.)

U znakomitego filozofa chińskiego Chuang-Tse z czwartego wieku przed Chr. znajdujemy następujące zdanie:

„Gdy ludzie śnią, nie wiedzą o tem, że śnią, i we śnie usiłują nawet sobie sen wytłumaczyć. Dopiero po obudzeniu się spostrzegają, że śnili. Gdy atoli nadejdzie chwila wielkiego obudzenia się, spostrzeżemy, że wszystko to było snem tylko. Głupcy tylko wierzą w to, że żyjemy na jawie, i przekonani są istotnie o tem, że są księżętami czy chłopami. Konfucyusz i ty jesteście snem tylko, a ja, który ci mówię, że ty jesteś snem, sam snem tylko jestem“.

Calderon z pewnością Chuanga-Tse nie czytał, a jednak powiedział prawie dosłownie to samo w „La vida es sueno“ (Życie snem Akt II. 19 scena, końcowe wiersze). Nie czytał też genialnego Chińczyka z pewnością autor „Hamleta“, a jednak znajdujemy u tego wielkiego filozofa scenę, w której Chuang-Tse, znalazłszy czaszkę ludzką na drodze, przemawia do niej zupełnie analogicznie do monologu z czaszką Joryka.

Oczywiście analogia i podobieństwo mogą być rozmaite. Prof. Forke wyróżnia trojaki stopień: 1) gdy niektóre tylko rysy i myśli zgadzają się; te oczywiście nie wystarczają do jakichkolwiek stanowczych wniosków i niczego nie dowodzą; 2) zgodność całych epizodów, w niektórych wypadkach mogąca dowodzić pewnych wpływów; 3) zupełna zgodność całej opowieści, która oczywiście skłania do przypuszczeń pokrewieństwa bliższego.

Zestawienia wschodnich bajek z motywami europejskimi dały przeważnie w ostatnich czasach ujemne wyniki. Badacze niemieccy stwierdzili np., że w zestawieniu 1400 baśni indyjskich z 400 niemieckimi, ledwie 15 epizodów znalazło się tak podobnych, by mógł przypuszczać pewne wpływy wschodnie. Podobny stan rzeczy da się stwierdzić w stosunku do baśni francuskiej i wogóle europejskiej. Pokrewieństwa zaś dowodzą może wpływu Europy na Indye, lecz nie odwrotnie, jak dotąd sądzono, a co w świetle nowszych ba-

dań antropologicznych zupełnej musi ulegć zmianie.

W ogólności bowiem wpływy i wędrówki podań w prawdziwym tego słowa znaczeniu spotykamy istotnie jedynie u narodów bardzo blizkich geograficznie i językowo pokrewnych. Tak np. zbliżają się bardzo swym typem do siebie baśnie holenderskie, duńskie, szwedzkie, norweskie i niemieckie; wiele analogii spotkamy w podaniach francuskich, włoskich i hiszpańskich. Możliwe są wędrówki dalsze i w Europie nawet częste, szczególnie za pośrednictwem obszarów granicznych z ludnością mieszaną.

By zrozumieć charakter i historię rozwoju baśni, musimy wziąć do porównania baśnie ludów pierwotnych, a w tych wywodach idziemy śladem Wundta.

Baśń (Märchen) jako najbardziej pierwotna forma prozaicznej poezji znajduje się u wszystkich ludów, zarówno jak śpiew, muzyka i taniec. Pierwsze baśnie wynikają jedynie ze skłonności wrodzonej do opowiadania, jako naturalny refleks twórczej wyobraźni. Udane krążą z ust do ust, ulegają coraz to nowszym przemianom i przekształceniom. Baśń wyprzedza zarówno mīt jak podanie, bo wszystkie ludy pierwotne mają owe baśnie, ale nie u wszystkich rozwinęła się mitologia i bohaterskie podania. Jako swobodny wytwór wyobraźni baśń nie jest przywiązana w swej istocie ani do miejsca, ani do czasu jakiegokolwiek—dzieje się zawsze i wszędzie. Tem różni się od podania (Sage), które zbliża się więcej do historii i nawiązuje do określonych osób, miejsc i czasów, i legendy, która osnuta bywa zwykle na tle jakiegoś świętego, mędrca lub bohatera. Baśnie ludów pierwotnych obfitują też w motywy czarów i cudów, brak natomiast jeszcze zupełnie tendencji moralnych. Czyny bohatera są moralnie obojętne, a świat baśni zupełnie odmienny od rzeczywistego. Przyroda cała jest ożywiona i to nie w poetycznym tego słowa znaczeniu. Człowiek pierwotny przypisuje zwierzętom ludzkie właściwości, uważa je za swych przodków, stąd rozumiało, dlaczego zwierzęta odgrywają w baśniach tak wybitną rolę. Podobnie też patrzy na cały

świat otaczających go zjawisk. Wundt uważa za najstarszą formę baśni mitologiczne, t. zn. takie, w których ludzie i zwierzęta wraz ze słońcem i księżycem, chmurami i wszelkimi innymi zjawiskami przyrody występują jako uosobione, ludziom podobne istoty. Do tych baśni należy zaliczyć wszystkie baśnie o niebie, w których występują na pierwszym planie różni niebańscy bogowie, i wszelkie baśnie kulturalne, które poszczególne ludzkie zdobycze, jak wynalazek ognia, broni, uprawy roli mają objaśniać, a wreszcie także baśnie zwierzęce. Z tych ostatnich po zaniku totemizmu, a opatrzeniu dokładniejszym komentarzem występujących zwierząt wytwarza się wszędzie bajka zwierzęca, tak jak ją mamy dziś w postaci ezopowej. Dalsze wreszcie stopnie rozwoju — to baśń żartobliwa, kłamiąca (Lügenmärchen) świadomie, i baśń biologiczna, która objaśnia pewne kształty i właściwości zwierząt. Specjalny wreszcie rodzaj stanowią baśnie z motywem fantastycznych, awanturniczych wypraw celem uzyskania wielkich skarbów za pomocą czarów, siły i podstępów, a po odrzuceniu tych

motywów cudownych wytwarza się stąd nowela, mało różniąca się od opowieści Katāsaritsāgara lub nowel Boccaccia i Cervantesa.

Porównajmy zaś baśnie europejskie i indyjskie, wytwory naszej ludowej wyobraźni, pełne naiwności w opowiadaniu o czarownicach, olbrzymach i karłach, dyabłach i pozeraczach ludzi, zaklętych zamkach, zaczarowanych jeziorach, ukrytych skarbach etc., a z drugiej strony przypatrzmy się indyjskim opowieściom trzeźwym i rozsądnym, z silnie moralizującym tonem. Czy te ostatnie mogą być źródłem pierwszych? Zupełnie wyłączone, bo przecież forma młodsza nie może wytwarzać formy bardziej pierwotnej. Zupełnie zrozumiałe natomiast będzie to dla nas wtedy, gdy przyjmie my wpływy europejskie na kulturę indyjską, które zresztą z antropologicznego punktu widzenia znalazły potwierdzenie w odkryciach ostatnich Hugona Winklera. O ile badania nad baśnią ludową pójdą śladami, wskazanymi przez prehistoryka i antropologa, dojdą może do wyników bardziej trafnych, aniżeli dotychczasowe, zapatrzone ślepo w zasadę: „Ex oriente lux“.



W. Fiszer.

KLASZTOR W PODKAMIENIU.

Jadąc z Brodów w kierunku południowo-wschodnim, już wkrótce po opuszczeniu miasta dostrzegamy na widnokręgu sylwetę jakby jakiegoś zamku z wieżycą. To klasztor podkamiński, jeden z najstarszych w kraju, słynny z cudownego obrazu Bogarodzicy, a ciekawy ze względu na swój obronny charakter, który w znacznej części dotąd zatrzymał.

Początki podkamińskiego klasztoru sięgają odległej przeszłości, bo pierwszych lat XIII wieku. Okolica tutejsza miała być w najdawniejszych czasach siedzibą walecznego plemienia Połowców, które długie lata nękało sąsiednie ziemie, niejednokrotnie zada-

jąc książętom ruskim dotkliwe klęski. I tak jeden z najstarszych pomników literatury ruskiej, cenny poemat epiczny „Słowo o puku Igora“ opiewa właśnie nieszczęśliwą wyprawę księcia putywelskiego Igora Światosławicza przeciw Połowcom, którzy dopiero z końcem XII wieku ulegli orężowi ruskiemu.

Dzięki to i posępne były w on czas obszary. „Góra ta — powiada o wzgórzu, na którym dziś stoi klasztor, dawny dziejopis ¹⁾ — przez wiele wieków jedną tylko pustynią, roz-

¹⁾ O. A. Filipowicz. „Święta góra różańcowa“, 1735 (rkps.).

koszną dzikim zwierzętom knięją i gęstych lasów piastunką była“.

Dominikanie, znani ze swej pracy misyjnej na Rusi, pierwsi przybyli w te strony z początkiem XIII wieku, za czasów św. Jacka Odrowąża. Upodobawszy sobie wysokie, skaliste wzgórze, wśród gęstwiny leśnej położone, wzniesli na miejscu, gdzie ongi wedle podania istniało uroczysko Połowców, świątynię pod wezwaniem Bogarodzicy, oraz zabudowania klasztorne, i nazwali to wzgórze „świętą górą różańcową“. Jest to pierwsza nazwa tego miejsca, jaką spotykamy. W późniejszych dekretych papieskich i kronikach zwany bywa klasztor podkamieński „Conventus succaminensis“ albo „sublapidensis“, a miasto — Podkamień, dawniej Podkamienie, „Saxipolis“.

Ale nie długo danem było pobożnym ojcom tu pozostawać i oddawać się pracy misyjnej, do której szerokie otwierało się pole, gdyż wśród okolicznej ludności nie ze wszystkim wygasły jeszcze pogańskie obrzędy — straszna nawała hord mongolskich, jaka za panowania Bolesława Wstydliwego w r. 1241 spadła na Polskę, położyła kres istnieniu kościoła i klasztoru, obracając je w perzynę. Ówczesny przeor Urban oraz dwunastu braci zakonnych zostało przez Tatarów zamordowanych, jak pisze dziejopis klasztoru „a Tataris occisi trunculentissime“. Zdarzenie to przekazuje potomności duży obraz, znajdujący się na korytarzu klasztornym, a konwent corocznie w dniu 2 maja obchodzi pamiątkę męczeństwa swych pierwszych braci. Odtąd przez dwa przeszło wieki nie było tu kościoła ani klasztoru. Dopiero

w drugiej połowie XV wieku Piotr z Żabokruk Cebrowski, wybudowawszy na górze zamek, zwany „Horodyszczem“, i założywszy u stóp jej miasteczko, postanowił wzniesć także świątynię i osadzić przy niej zakon kaznodziejski. I w rzeczy samej zostali dominikanie w r. 1464 przez arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanki, uroczystie wprowadzeni do nowej siedziby. Hójną fundacją opatrzeni rozpoczęli ojcowie pracę nad utrwaleniem tu obrządku rzymskiego, a mieli ku temu niemało pola, gdyż w okręgu kilkudziesięciu mil nie było żadnego kościoła. Nie istniały w tym czasie jeszcze świątynie w Olesku, Brodach i Wiszniowcu.

Spokojnej pracy zakonu niebawem znów poczęli zagrażać Tatarzy, z końcem XV wieku coraz to częściej nawiedzający ziemie ruskie, aż wreszcie po raz wtóry znieśli klasztor i świątynię podkamieńską w r. 1519. O napadzie tym pisze wspomniany już o. Augustyn Filipowicz. „W roku 1519 za panowania na Majestacie polskim Najjaśniejszego Monarchy Zygmunta I, Tatarowie perekopscy, holdownicy królewscy, których było 24000, wtargnęli do Rusi i na granicy między Wołyniem a Podolem nad rzeką Horyniem u Wiszniowca się położyli; wtenczas tedy niezbożna tego nieprzyjaciela ręka, tak wiele miast zamków i kościołów zburzywszy i popaliwszy, i na to święte porwała się miejsce, które z jedną prawie zrównała ziemią, bo ogniem wszystko spaliła“. Zakonnicy zostali częścią uprowadzeni w niewolę, a opuszczone dobra klasztorne dostały się Marcinowi Kamienieckiemu, wojewodzie podolskiemu. Od Kamienieckich przeszły do Daniłowiczów, a od ostatnich — w drodze sprzedaży do Cetnerów.

Dominikanie, którzy tu tymczasem na nowo osiedli i zbudowali mały drewniany kościół, daremnie czynili starania tak jeszcze u Kamienieckich jak następnie u Daniłowiczów o oddanie im majątku, do fundacji klasztornej należącego, i dopiero Cetnerowie zwrócili klasztorowi fundację, nadaną aktem fundacyjnym Piotra Cebrowskiego.

Niebawem już około roku 1640 rozpoczyna konwent przy pomocy Aleksandra Cetnera, chorążego podolskiego i małżonki jego, Anny Zamojskiej, kasztelanki lwowskiej, budowę świątyni i gmachów klasztornych dzisiaj istniejących. Równocześnie obwiedzio-



KLASZTOR W PODKAMIENIU (OD ZACHODU), POW. BRODZKI.

fol. W. Fiezer.

no wzgórze potężnym murem, umocnionym basztami i zaopatrzone je w działa. Tak obwarowany klasztor odparł też niejednokrotnie napady Tatarów i dawał schronienie okolicznej ludności. Samo miasteczko jednak stawało się zawsze pastwą najeźdźców, a ustawicznie palone i niszczone podupadało coraz bardziej.

Bo też ciężkie nastały czasy dla tych kresowych rubieży Polski w drugiej połowie XVII wieku, zwłaszcza po zajęciu Kamieńca podolskiego przez Turków w r. 1672. W kronice klasztornej „Liber memorabilium, ab anno 1745“, czytamy: „Wielka w tutejszym kraju była dezolacja podczas przeszłej długiej wojny tureckiej przeciw Polsce, zwłaszcza kiedy Turcy, wzięwszy 27 Augusti 1672 i trzymając do 22 Septembris 1699 Kamieniec podolski, wielkie i częste czambuły Tatarów wysyłali do tutejszych krajów. Podczas tak nieszczęśliwych okoliczności wiele województw pustoszało bez ludzi, i wszędzie rosły czarne lasy tak dalece, że na tem miejscu, na którym teraz miasto Podkamień, był czarny las z wielkich i starych dębów i buków, aż dopiero w roku 1699, jak Turcy Kamieniec oddali, zaczęto budować w lesie dwa domy, niedaleko od tego miejsca, na którym teraz stoi cerkiew miejska; sam konwent tutejszy stał także w czarnym lesie, mając około swoich murów różne wielkie i stare drzewa, i tylko go można było widzieć z gościńca brodzkiego, za teraźniejszym miastem podkamienieckim; przybliżając się zaś do góry, póty konwentu i kościoła nikt nie mógł widzieć, póki nie stanął pod samymi murami konwentu. Jednakże i podczas tych złych lat mieszkali chrześcijanie w Podkamieniu, około kaplicy i około cerkwi Spaskiej, ale tak ostrożnie, że za każdym znakiem o trwodze uciekali do konwentu, nie tylko obmurowanego, ale też mającego natenczas za murem rondelki z kosztami i harmatkami. Tatarowie najczęściej tu napadali od Tarnopola i od Oleksiniec, na których przybycie, skoro się poczęły odzywać harmaty w Tarnopolu albo w Wiśniowcu, albo w Oleksinie i w Poczajowie, podobny huk odzywał się nie tylko w Zamośćcach, ale i w Horodyszczu, gdzie przy wieży murowanej, ludzie mając jedną harmatkę i hakownic kilka przy ręcznej mniejszej strzelbie nigdy się nie



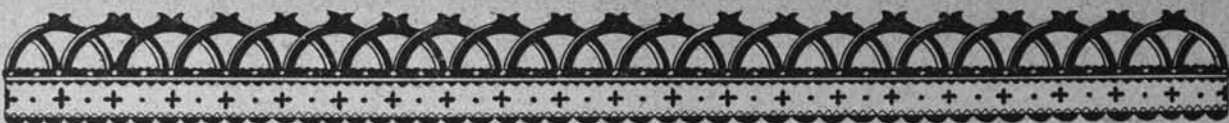
fol. W. Fiezer. CZĘŚĆ MURÓW KLASZTORNYCH W PODKAMIENIU (OD POŁUDNIA), POW. BRODZKI.

dali Tatarom. Tutejszy konwent musiał ku temu ustawicznie trzymać stróżów, zwłaszcza na wieży, słuchających, czyli gdzie strzelano na trwogę, i sam się odzywał swojemi harmatami, a tem samem dawał znać Brodom o trwodze i bliższym miejscom, na których się ludzie bronili Tatarom. Podczas tak długiej wojny, choć Tatarowie w każdym roku kilka razy w Podkamieniu byli, nigdy jednak konwentowi nie szkodzili; częścią nieraz cudownie przestraszeni, częścią, że konwent dawał im odpór nie tylko swoim orężem, ale też nie przyjmując nikogo wchodzącego do konwentu, tylko gotowego się bronić albo „hakownicą albo mniejszą strzelbą“.

Nowo wybudowana świątynia nie trwała długo. Wadliwie wzniesione sklepienie wkrótce już zaczęło się rysować, aż wreszcie w r. 1680 runęło. Niebawem już jednak przez króla Jana III Sobieskiego kosztem około 300.000 złp. odbudowane zostało, a odnowioną świątynię w roku 1695 poświęcono, o czym świadczy marmurowa tablica, umieszczona obok drzwi do zakrystyi.

Największy rozkwit klasztoru podkamienieckiego przypada na połowę XVIII wieku. Przebywało tu wówczas około 150 zakonników, oddających się wychowywaniu młodzieży i pracy naukowej, do czego klasztor ten, posiadający bogatą bibliotekę, szczególnie się nadawał.

Z upadkiem Polski skończył się jednak ten świetny okres w dziejach podkamienieckiego klasztoru. W dniu 3 sierpnia 1772 wkroczyły tu wojska austriackie. Warownię zniesiono a broń klasztorną kazano złożyć w urzędzie obwodowym w Złoczowie. Większość ojców



opuściła klasztor, przenosząc się do Pińska. Ale wkrótce jeszcze dotkliwszy cios miał spotkać klasztor. Oto bowiem w roku 1788 wyszedł dekret cesarza Józefa II, redukujący liczbę klasztorów w Galicyi. Wśród wielu innych miał i klasztor podkamieński być zniesiony. Już z dnia na dzień oczekiwano wykonania dekretu, gdy wtem zmarł Józef II w roku 1790, a następca jego Leopold II zniósł kasatę klasztoru.

Dziś konwet tutejszy liczy 7 księży i 8 braci zakonnych, a, spełniając obowiązki parafialne na tym kresowym posterunku, stoi zarazem na straży zagrożonej polskości.

Klasztor podkamieński, jeden z największych w Polsce, zbudowany jest według zwyczaju, przyjętego w dominikańskich klasztorach, w czworobok, a położony malowniczo na skalistym wzgórzu. Budowę jego rozpoczęto, jak już wspomniałem, w połowie XVII wieku. Rozszerzono zaś zabudowania klasztorne i obwarowano murem fortecznym w kształcie gwiazdy, wzmocnionym okrągłymi bastyonami wedle planów pułkownika artylerji Krzysztofa Dahlego, około roku 1746.

Przestronne zabudowania klasztorne obejmują kilkaset pokojów. W celach po kurytarzach i krużgankach znajduje się wiele obrazów, przeważnie portretów członków rodzin Cebrowskich, Potockich, Wiśniowieckich, Cetnerów, Ledóchowskich i innych. Dwa większych rozmiarów płótna przedstawiają koronację słynącego cudami wizerunku Bogarodzicy. Sam kościół, zbudowany w kształcie krzyża, utrzymany jest w stylu późnego renesansu. Budowę pięknej, barokowej jego wieży rozpoczęto znacznie później, gdyż dopiero w roku 1708. Widok z niej rozległy i malowniczy. Ku północnemu wschodowi ciemny płaszcz borów wołyńskich, wśród których bieleją mury i złocą się kopuły słynnego monasteru poczajowskiego, ku zachodowi rozciąga się pofałdowane, lesiste pasmo Woroniaków, tuż u stóp wzgórza rozłożyło się schludne miasteczko, a za niem wśród parku widnieje pałac dziedziców Podkamienia, hr. Cetnerów.

W kościele al fresco malowanym zwraca uwagę kilka pięknych nagrobków oraz portre-

tów przeważnie rodziny Łojków, tudzież cały szereg obrazów, przedstawiających tajemnice różańcowe, pędzla Jabłońskiego.

Słynący łaskami obraz Bogarodzicy, umieszczony w głównym ołtarzu, niewiadomo gdzie, kiedy i przez kogo został wymalowany. Cena księga, zawierająca dzieje obrazu, podobnie jak i wiele innych dokumentów i aktów klasztornych, zginęła w czasie najazdów tatarskich. Sam obraz cudowny zdołano zachować, gdyż zakonnicy w czasach grożących napadów tatarskich, jakkolwiek sami przeważnie pozostawali w warownym klasztorze, który niejednokrotnie skutecznie przeciw pohanom zdołał się obronić, zawsze jednak, jak mówi kronikarz klasztoru „cudowny obraz et praetiosiorum supellecitem Ecclesiasticam“ wysyłali dla bezpieczeństwa do zamku brodzkiego. Obraz malowany jest na płótnie i mimo wpływu wieków nie stracił świeżości.

Opodal klasztoru wznosi się olbrzymi, zdala widoczny kamień, który też miał dać powód, że powstałe u stóp góry miasteczko Podkamieniem nazwano. Do kamienia tego przywiązana jest legenda, że przynieśli go szatani, chcąc nim zawalić świątynię. Ale Opatrzność pokrzyżowała ich zamiary, bo oto, gdy się już do klasztoru zbliżali, kur zapiał, porzucili zatem kamień w tem miejscu, na którym dziś się znajduje. Wydrążenia, jakie na kamieniu są widoczne, przypisuje legenda szponom dyabelskim. Co prawda w Galicyi znajduje się więcej takich samotnie stojących głazów, i prawie do każdego przywiązuje lud podobne podanie. Przy głazie podkamieńskim stała ongi cerkiew Spasa, którą on wysokością swoją znacznie przechodził. Dzisiejsza murywana cerkiew jest dawną kaplicą łacińską „Stopek Maryi“, którą rząd w r. 1788 na ruską cerkiew zamienił.

Sam Podkamień—to zubożałe i nic zresztą godnego uwagi nie zawierające miasteczko, położone zdala od kolei, głównego gościńca i wogóle ruchu. a przypomina je tylko klasztor z cudownym obrazem Bogarodzicy, do którego corocznie zwłaszcza w czasie odpustów ciągną z odległych nawet okolic wielotysięczne tłumy pątników.



Adam Chętnik.

KOŚCIÓŁ W KLECZKOWIE.

W powiecie ostrołęckim, w ziemi łomżyńskiej leży wieś kościelna Kleczkowo, nie wiele wyróżniająca się z pośród innych wiosek drobnoszlacheckich. Chałupy drewniane bez szczególnych ozdób, po deszczu błoto po kolana na ulicy wiejskiej, bryczki na resorach i konie w chomontach krakowskich — wszystko to utrwała się szybko w umyśle widza.

Nie sama wieś jednak godna jest upamiętnienia. W Kleczkowie znajduje się starożytny piękny kościół, należący do kategorii tak zwanych kościołów warownych, których u nas nieliczne pozostały pomniki. Wiemy jednak z opisów, że kościołów takich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa było wiele i stanowiły one punkty obronne, niejednokrotnie nawiedzane przez najazdy wrogów i różnej dziczy. „Kościół w pierwszych wiekach naszej historii — to jeszcze zamek. Kościół w tych czasach był jedynym murowanym budynkiem, na który mimo trudów i wysień z jego wzniesieniem związanych społeczeństwo musiało się zdobyć, i dlatego, aby tem większą i praktyczniejszą odnieść z niego korzyść, starano się odrazu dać mu nie tylko religijną, ale i fortyfikacyjną postać tak, aby ta twierdza moralnego życia była zarazem fortecą, zasłaniającą materialnie kraj“¹⁾. Nietylko jednak u nas były kościoły obronne. Na brzegach Danii, w Zelandyi, Jutlandyi i na wyspie Bornholm stoją po dzisiaj kościoły, które są prawdziwymi fortecami. Niektóre z takich kościołów posiadają parę pięter, z których pierwsze czyli część dolna przeznaczone są na obrządki religijne, górne zaś na skład broni i wszelkiej amunicji wojennej. Na najwyższym piętrze było dokoła otwarte miejsce dla strzelców i walczących.

U nas w Polsce zaczęto budować kościoły wtedy, kiedy na zachodzie już się ustalili stały typ budowy świątyń z wieżami. Wieże te wtedy posiadały zawsze charakter obronny i nie miały dużego głównego wejścia od strony

zachodniej, jak to dziś spotykamy; wejścia znajdowały się w ścianach północnej i zachodniej i nie były zbyt wielkie.

W kościołach w czasach wojennych gromadzili się ludzie z bronią. Gdy nieraz w czasie napadu zdobyto ostatnie szańce i wtargnięto nawet do wnętrza, załoga, chociaż niezbyt liczna, zamykała się w wieży i wytrzymywała oblężenie; w wieżach były wtedy nagromadzone zapasy żywności, amunicji oraz znajdowały się studnie, których ślady do dziś w niektórych kościołach się zachowały.

Z wież obronnych kościelnych, zachowanych do czasów obecnych, wymienić można wieżę kościoła św. Andrzeja w Krakowie, kolegiaty łęczyckiej i wieżę kościoła klasztorowego w Czerwińsku. Prócz wież i same kościoły dawne posiadały strzelnice i dodatkowe fortyfikacje. Wieże jednak nie całe były murowane; sztuka ta nie była wtedy zbyt doskonałą u nas, budowle wysokie całe z kamienia waliły się często, to też jeszcze nawet w w. XII i XIII wieże były u dołu z kamienia, a dalej drewniane i służyły jako strażnice w celach wojskowych.

Przy kościołach znajdowały się zawsze cmentarze, gdzie grzebano umarłych i otoczone były murem; cmentarze te były schroniskiem dla okolicznej ludności w czasie wojny, i niekiedy nawet z cmentarzy były podziemne przejścia, prowadzone daleko poza miasto.

Kościółów i cmentarzy warownych najwięcej było na Rusi, które to miejsca wystawione były na najazdy tatarskie, tureckie i kozackie. I u nas jednak, w Prusach i na Mazowszu, były murowane kościoły obronne i do szeregu ich należy kościół w Kleczkowie, stanowiący cenny zabytek architektoniczny z dziejów budownictwa kościołów w Polsce.

Kościół w Kleczkowie, budowany z cegły, pochodzi prawdopodobnie z ostatnich lat wieku XV lub początku XVI i otoczony jest cmentarzem obronnym z tegoż czasu; ślady obronności odnaleźć można również w budowie samego kościoła, chociaż późniejsze przebudówki ślady te nieco pozacierały.

Jak większa część kościołów mazowieckich, kościół ten jest trzynawowy i hallowy, przytem cały sklepiony, z nawą środkową wyższą od naw bocznych. Nawę główną od naw bocznych

¹⁾ Patrz „Sprawozdania komisji do badań historii sztuki w Polsce, tom VII, zeszyt IV, r. 1905“. „Kościoły i cmentarze warowne w Polsce“, przez Maryana Sokolowskiego, Grzegorza Worobjewa i Jana Zubrzyckiego.



oddzielają trzy prostokątne filary z każdej strony, dwa zaś filary pomniejsze dźwigają chór, dobudowany później. Sklepienia t. zw. „sieciovne“ robione są w paru odmiennych formach.

Cały gmach kościelny podparty jest 17 szkarpami. Szczyt z cegieł na zewnątrz złamany jest pod kątem, przyczem dolna część jego podparta szkarpami na rogach, mocna i ciężka, odmienna jest od górnej, składającej się z oddzielnych jakby szczyków, zakończonych kulami kamiennymi; szczyki te u góry posiadają okrągłe otwory i oddzielone są od siebie pionowymi liniami, spuszczać się na dół do okna i szkarpy; pola między temi liniami wypełnione są ślepem, półkolem zakreślonym i pobielonym niszami. Budowa szczytu interesuje żywo budowniczych, którzy przypuszczają, że pierwotnie „mury zewnętrzne ścian musiały być wyższe i że różnice co do wysokości między nawą środkową a nawami bocznymi wypełniły korytarze ze strzelnicami na zewnątrz; tak jest w kościele w Kwidzynie w Prusach Zachodnich i w Tumie w Królewcu; szczyt przestawał być wówczas złamany, a boczne jego ścianki zamykały od frontu przejścia korytarzowe, i kto wie nawet, czy pod dzisiejszą

pobiałką nie kryją się pierwotne strzelnice“¹⁾.

Ze kościół był obronny, potwierdza to jeszcze ze swej strony fortyfikacyjny charakter cmentarza.

Wzdłuż ścian bocznych kościoła u góry ciągnie się ładny gzyms z cegieł oraz nisze z podwójnymi łukami. Okna są ostrołukowe albo też okrągłe. Mur ponad cokołem budowany jest z kamieni, a sygnaturka na dachu jest również kamienna. Cała budowa jest wogóle staranna i świadczy o pewnym artyzmie średniowiecznego budowniczego.

Wejście do kościoła zamykają dębowe podwoje, podzielone w sześciu kondygnacjach na kwadraty ozdobione ornamentami. Ołtarz wielki ozdobiony był niegdyś tryptykiem snycerskiej roboty, prawdopodobnie z pierwszych lat w. XVI. Resztki tego ciekawego zabytku mieszczą się dziś w zbiorach gabinetu archeologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim; są to cztery głowy apostołów; reszta tych zabytków zaginęła. Tryptyk przedstawiał wieczerzę Pańską.

¹⁾ „Kościoły i cmentarze warowne“, l. c. str. 500.



KOŚCIÓŁ W KLEZKOWIE, POW. OSTROLĘCKI.

fol. A. Chętnik.

W zakrystyi przechowuje się przywilej Zygmunta Augusta z roku 1553, oznaczający ilość drzewa, które ma być cięte w lasach królewskich na użytek kościoła; jest też kilka portretów z czasów późniejszych.

Na belce wewnątrz kościoła wznosi się krucyfiks, pod którym widnieje napis z datą budowy. Napis ten brzmi:

„Anno Domini 1429 eclesia ista aedificata est in honorem Dei omnipotentis, nec non sanctissimae Virginis Mariae, Sanctae Mariae Magdalenae, Sancti Laurentii“.

Badacze jednak twierdzą, że napis ten nie pochodzi z w. XV lecz XVII, i że nie można na nim opierać się przy oznaczaniu daty erekcji kościoła.

Wszystkie formy budowy prowadzą do wniosku, że powstał on w samym końcu wieku XV, a może na początku XVI.

Z. Gloger, opisując Kleczkowo, opiera się na dokumentach, w których jest wzmianka o rodzinie Kleczkowskich w r. 1522. Andrzej Święcicki w swoim opisie Mazowsza powiada, że Kleczków, położony blisko Łomży w kierunku Ostrowia, posiada wspaniały kościół, który za pamięci jego ojca wielkiej pobożności proboszcz miejscowy, nazwiskiem Budyński ze składek publicznych wystawił, i że kościółowi temu zostało: „munitio adjecta turribus scilicet murus, ita ut validae arcis specie representet“. „Topografia Mazowsza“, w której ta wzmianka się mieści, wydana została przez syna autora, Zygmunta, w roku 1634, ale kto wie, jak mówią badacze, czy nie była pisana jeszcze w wieku XVI. Być może nawet, jak przypuszczają niektórzy, że nie proboszcz Budyński, ale jeden z Kleczkowskich przy pomocy Budyńskiego najwięcej się przyczynił do budowy; prawdopodobnie nawet przebywał gdzieś w Prusach książęcych, może w okolicach Królewca, i na wzór tamtejszych budowli, a nawet może przy pomocy sprowadzonych stamtąd mularzy dźwignął kościół. Potwierdza to styl budowy, należącej do kategorii tak zwanych na Mazowszu „kościółów krzyżackich“. Podobnie ludność miejscowa określa kościoły we wsi Szczepankowie, w pow. łomżyńskim, w Wiźnie i nawet „farę“ w Łomży.

„Pięknie rozczłonkowany, ożywiony niszami, wnękami pobelaniami, ozdobiony gzymsem

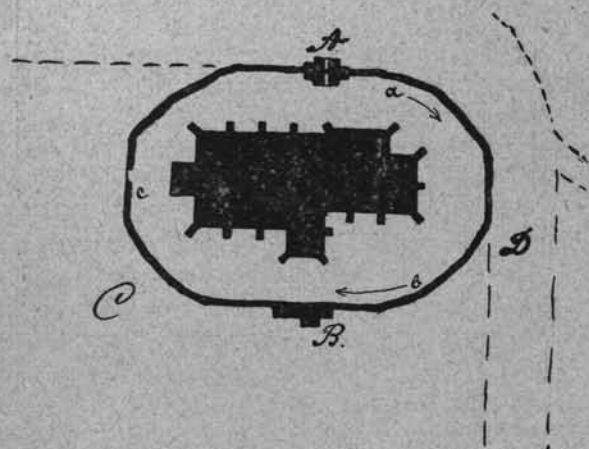


fol. A. Chętnik

WNĘTRZE KOŚCIOŁA W KLECZKOWIE, POW. OSTROŁĘCKI.

z konsolek; opięty dokoła ustępami szkarpami nierównej wysokości, z przystawką kaplicy z jednej, a zakrystyi z drugiej strony, przy swej starannej budowie i resztkach zabytków, jakie go niegdyś wypełniały — kościół ten tworzy pełną charakteru całość“ — jak pisze M. Sokołowski w swem dziele o kościołach warownych.

Przy kościele ciekawy bardzo jest cmentarz, a właściwie okalający go mur obronny z wieżą fortyfikacyjną. Wież takich był dawniej cały szereg, dowodem czego były ślady murów w ziemi, obecnie jednak jest tylko jedna, zwana tutaj „wikaryatką“. W murze są strzelnice, których otwory ujęte są od strony cmentarza w obszerne nisze. Na zewnątrz mur wzmocniony jest szkarpami. „Słownik Geograficzny“ (t. IV str. 126) twierdzi, że na pięciolokciowej ścianie wznosiły się dwulokciowe blanki i że część tych ostatnich od strony zachodniej była jeszcze w końcu siódmego



PLAN KOŚCIOŁA I CMENTARZA W KLECZKOWIE.

W środku kościół z oznaczonymi 17 szkarpami. Mur w kierunku *a* do *b* i od *b* do *c* jest stary, w takim stanie, w jakim był zbudowany, z wnękami od środka i strzelnicami; mur od *a* do *c* jest nowy, z nową również wieżą wjazdową, oznaczoną literą *A*. — *B* — stara wieża, zwana „wikaryatką”. *C* — ogród przy kościele. *D* — droga przez wieś.



MUR CMENTARNY OBRONNY W KLECZKOWIE.

rys. A. Chętnik.

A — mur z cegieł. *B* — strzelnice. *C* — nisze w murze. *D* — „wikaryatka”.

dziesiątka w. zeszłego w dobrym stanie. Wnioskować można z tego, że mur otoczony był dawniej drewnianymi przejściami od wewnątrz, czyli tak zwanymi oblankami dla strzelców i że wskutek tego walczących było dwa szeregi: jedni na ziemi, a drudzy na oblankach nad nimi.

Mury forteczne zawsze posiadały wieże obronne, a w Kleczkowie miało być ich pięć, z których do dziś jedna tylko pozostała („wikaryatka”); dawniej była ona bramą wjazdową. Wieża ta od strony południowej posiada na górze dwie izdebki. Jak przypuszczają niektórzy, cały mur od strony zewnętrznej musiał okalać głęboka, dawno zasypana fosa, a brama była zaopatrzona mostem zwodzonym.

Na cmentarzu chowano dawniej umarłych, ze zwalonych zaś części murów i wież tworzyło się rumowisko, zasypując cmentarz; stąd wyższy poziom na zewnątrz muru.

W czasie niebezpieczeństw ludność okoliczna miała tu bezpieczne schronienie, a musiały być mury dosyć mocne, skoro, według opowiadań, jeszcze w r. 1806 oddawały pewne usługi.

Styl kościoła, jak również ceglanych fortyfikacji, jest gotycko-nadbałtycki. Mur, trawiony czasem, w wielu miejscach w gruzy się sypie, obecnie jednak dzięki miejscowemu ks. Zarębie oraz T-wu opieki nad zabytkami poczynione są znaczne reparacje. Mur dobudowywany jest, tak ażeby przypominał dawną sztukę i dawne czasy.



J. Siemiradzki.

Z moich wspomnień o czumactwie.

Do zajmujących wspomnień o czumactwie na Ukrainie, umieszczonych w Nr. 47 „Ziemi”, chcę dorzucić słów kilka o czumactwie na zachodniej Ukrainie, w dawnej Wiśniowieczyźnie i dalej aż do kresów Małorusi w Charkowskiem; stosunki bowiem ekonomiczne, zupełnie odmienne, spowodowały, iż czuma-

ctwo przetrwało tam znacznie dłużej, a prawdopodobnie i dziś jeszcze przy chronicznym braku wagonów na kolejach południowych kwitnąc tu i owdzie musi.

Jak Odesa dla Podola i Ukrainy zachodniej, tak Charków był i pozostał do dziś najważniejszym punktem handlowym Ukrainy za-

dniewowej, a ciekawym punktem jest jeszcze i z tego względu, iż leży na kresach kolonii małoruskich i wielkorosyjskich w ziemiach dawnych Pieczeniegów, i nigdzie lepiej nie można było, przynajmniej za moich lat dziecińczych, obserwować różnic charakterów narodowych dwóch szczepów sąsiednich, ich odrębnych tradycji i zwyczajów.

Do Charkowa jako ważnego punktu handlowego na liczne doroczne jarmarki przez rok cały ciągnęły z północy liczne tabory (obozy) kupieckie (pierwsza kolej zbudowana została w tych krajach dopiero r. 1871), szły długie sznury „teleg” jednokonných, zaprzężonych w mocne „bitiuki” lub rosłe kazańskie bachmaty tatarskie, naładowane towarami fabrycznymi z okolic Moskwy i Kazania, w zimie zaś rybami mrożonami. Tabory te jednak nie posuwały się nigdy poza Charków ku południowi, t. j. poza granice południowe osadników wielkorosyjskich, tworzących tutaj jak gdzieindziej zawsze zwarte wsie o charakterystycznej architekturze drewnianej. Ludność małoruska unikała wszelkiej styczności z przedsiębiorczym i ruchliwym elementem rosyjskim, który jedynie i wyłącznie dostarczał wędrownych robotników, rzemieślników i kupców. Ludność małoruska, osiedlona zawsze w pojedynczych, schludnych, co soboty starannie bielonych „futorach”, rozsianych na dnie jarów stepowych wśród cienia sadów wiśniowych, nie trudniła się właściwie niczem, żyjąc jak ongi ich praojcowie na stepie przeważnie z chowu owiec i bydła, które pod dozorem półdzikich czabanów lato i zimę spędzały na stepie. Rolnictwo ograniczało się do najkonieczniejszych potrzeb, a o ziemię nie było kłopotu, gdyż czarnoziemne obszary rządowe każdy mógł uprawiać, gdzie chciał, za opłatą 75 kopiejek od dziesięciny rocznej dzierżawy. Wielcy właściciele ziemscy, wyłączeni zruszczeni potomkowie polskiej szlachty kresowej, o znanych herbowych nazwiskach, nie różnili się wiele sposobem swego życia od „kozaków”, a z powodu braku stałego robotnika o rolnictwie także myśleć nie mogli, zadowolając się chowem owiec, koni i bydła na wielką skalę. Pszenicy nie siano więcej niż na potrzeby miejscowe, uprawiano trochę słoneczników na olej, a wzdłuż szlaków stepowych rozsiadły się liczne „basztany” — t. j. przygodne ogrody, zasadzone arbuzami, melonami i ogórkami, których dozorował właściciel, zamieszkały w szałasie z trzciny skleconym. Futornicy małoruscy mianowali się sami „kozakami”, jakkolwiek nie należeli nigdy do wojskowych organizacji kozackich, rozsianych dalej na południu, a tradycje

Zaporoża żyły wśród nich bardzo żywo nie tylko w pieśniach ślepych bandurzystów i teorbantów (lirnicy tam nieznani), ale zwłaszcza w obozach czumackich.

Przy braku plodów rolniczych na wywóz — wełnę bowiem i tój zabierały „obozy” rosyjskie na północ, nie było tych przyczyn, które na Podolu podtrzymywały istnienie czumactwa aż do rozwoju sieci kolejowej. Była jednak przyczyna inna, tkwiąca w warunkach miejscowego bytu i w wiekowej tradycji — a tą był zupełny brak soli w kraju (kopalnie w Bachmucie odkryto znacznie później). Podstawą zaś żywności ludności ukraińskiej przez całą zimę była ryba solona, t. zw. „tarań”, dowożona od wieków przez czumaków razem ze solą z Krymu. Stąd potrzeba corocznych wypraw na Krym po sól i rybę, niezbędne dla ludności stepowej.

Gdy więc tylko trawy o tyle podrosły, aby można było wyżywić woły w podróży, ze wszystkich futorów ściągali wybrani przez sąsiadów czumacy, pod wodzą doświadczonego przewodnika zbierając się do odlotu.

Do Krymu szły maże czumackie zazwyczaj próżne, zabierając tylko najniezbędniejsze środki żywności — przedewszystkiem zapas kaszy jaglanej i słoniny — resztę bowiem przypraw kuchennych dawał im step w postaci przeróżnych ziół jadalnych, jak „hrycyki”, „koźlaki”, „mołoczaje” i t. p., lub nabywali je na basztanach przydrożnych, gdzie za kilka groszy można było się dostatecznie pożywić arbuzami lub ogórkami. Do zabicia czasu służyły gryzione przez cały dzień nasionka słonecznikowe.

Dla zabezpieczenia się od robactwa każdy czumak obyczajem zaporoskim maczał przed wyjazdem całą bieliznę swoją w dziegciu. Siwych wołów ukraińskich czumacy nie używali nigdy, uważając je za zbyt mało wytrzymałe — natomiast widziało się wyłącznie małe, srokaty woły kałmuckie, o wypukłych łbach i małych, do środka zakrzywionych rogach.

Tradycje kozaczyzny przechowywały się wśród czumaków w niezliczonych pieśniach zaporoskich: są tam i rzewne dumy i wesole szumki, wśród których nieustannie powtarza się imię hetmana Doroszeński — natomiast nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć pieśni o Chmielnickim. Jedną z takich pieśni, zasłyszanych przy ognisku czumackim, zapamiętałem do dzisiaj, a nie wiedząc, czy jest szerzej rozpowszechniona, podaję ją niżej:

Oj tam na hori taj żeńci żnut' (bis),
A popid horoju, popid zelenoju,
Kozaki idut' (bis).

Oj po peredi Doroszenko *(bis)*,
 Wedè swojè wijsko, wedè zaporożske
 Choroszeńko *(bis)*.
 A za nim jide pan chorunżij *(bis)*,
 Pid nym konyczeńko, pid nym woroneńkyj
 Sylno diużyj *(bis)*.
 A po zadu Sahajdacznij *(bis)*,
 Szczo prominiaw żinku na tiutiun ta lulku
 Neobacznyj *(bis)*.
 Oj wernysia Sahajdacznij *(bis)*,
 Wożmy swoju żinku, oddaj mojù lulku
 Neobacznyj *(bis)*.

Oj mini z żinkoju ne wozyt'sia *(bis)*,
 A tiutiun ta lulka kozakowi pry dorozi
 Znadobyt'sia *(bis)*.

Innych towarów niż sól i ryby solone czumacy z Krymu nie przywozili. O ile istniał handel, np. owocami południowymi lub winogronami — dowozili je aż do Charkowa Tatarzy krymscy na wielkich dwukołowych „arbach“, zaprzężonych w parę wielbłądów w jarzmach. Tatarzy również trudnili się drobnym handlem roznosisielskim po futorach stepowych.



M. R. Witanowski.

K Ł O B U C K O.



CHRZCIELNICA Z 1425 R. W KOŚCIELE KŁOBUCKIM,
 POW. CZĘSTOCHOWSKI.

ryg. J. Olaszewski.

W dawnej ziemi wieluńskiej, o dwie mile na północny-zachód od Częstochowy, leży miasteczko w wąwozie, który wymyła sobie wśród wzgórz wapiennych rzeczka Oksza. Według podania, na które powołuje się Długosz, nazwisko Kłobucka powstać miało od znalezionej tu „kłobuka“ żelaznego czyli szyszaka, co wskazywałoby na pierwotnie czeskie osadnictwo tych stron, gdyż „klobouk“ w tym języku oznacza kapelusz, nakrycie głowy. W ostępach leśnych, pokrywających dawniej te strony, istniał też zdawna myśliwski dwór książęcy, skoro w XIII wieku spotykamy w aktach kilku „łowczych“ kłobuckich. Przy dworze tym kaplica, to zawiązek parafii, dokąd starożytnym zwyczajem za pogrzeb dawano kościołowi wołu lub krowę, stosownie do tego, czy zmarł mężczyzna lub kobieta. Podług opowieści Długosza w *Liber Beneficiorum* — pierwszy kościół zbudował z kamienia kostkowego Piotr ze Skrzynna zw. Duninem, w romańskim zapewne stylu. Proboszczem był tu w r. 1410 Bartłomiej h. Wieniawa, kapelan królewski, który przed śmiercią, zaszłą w 1434 r., odstąpił je swemu synowcowi Janowi Długoszowi starszemu. Przyszły dziejopis, — „w tym pierwszym swoim

chlebie duchownym" — jak się wyraża Łętowski, kościół z gruntu przebudował, wznosząc nową świątynię w panującym wówczas stylu gotyckim z wapieniaka, w który obfituje okolica. Równocześnie stanęły mury klasztoru, w nich osiadło 12 kanoników reguły św. Augustyna z Krakowa. Po 15 latach duszpasterstwa opuszcza Jan Długosz parafię, odstępując ją bratu swemu, również Janowi, dla odróżnienia zwanemu „młodszym“. Nie zapomniał jednak i dalej o swej fundacji; za jego to staraniem król Kazimierz Jagiellończyk przywilejem 1454 potwierdził erekcję konwentu. Gdy z biegiem czasu kościół i klasztor okazały się za szczupłe — Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny a starosta miejscowy, na początku XVII w. kościół znacznie powiększył i klasztor „pańskim nakładem wystawił“. (Niesiecki). Ta powtórna przebudowa kościoła musiała być znaczna, skoro po jej ukończeniu w r. 1633, poświęcił ją Tomasz Oborski, sufr. krakowski. „Piękny ten kościół z kamienia i z wysoką wieżą przy kolegium *canonicorum* — oglądał jeszcze w r. 1671 Ulryk Werdum, przybysz z dalekiej Fryzji. (Liske *Cudzoziemcy*, str. 126). Wspomniane przebudowy, oraz dwukrotne pożary w latach 1743 i 1796, niszcząc okazały, bo 160 łokci mierzącą wieżę, przyczyniły się do zatarcia pierwotnej struktury świątyni. Przypatrując się jednak bacznie teraźniejszemu gmachowi, odnajdujemy w nim ślady zmian stylowych, którym ulegał. Najstarsze, bo romańskie jest prezbiterium z kostek polnego granitu, nadbudowane później wapieniem i cegłą. Z epoki gotyzmu są ściany ostrołukowe z takimiż oknami i gwiaździste sklepienie, na zewnątrz szkarpy z tarczami herbowymi: Łabędź i Poraj, w wielkim ołtarzu na mensie—Wieniawa Długoszków. Rozszerzenie świątyni przez M. Wolskiego—to epoka odrodzenia sztuki; pamiątką tego jest pomnik marszałka nad głównym wejściem. Prawdziwym klejnotem świątyni jest kamienna, gotycka chrzcielnica. W pośrodku trzona z wystającymi gźemsami, ozdobionego sznurowym ornamentem, zawieszono ośm tarcz herbowych, na których oprócz daty 1425, spotrzegamy majestatycznego orła jagiellońskiego oraz godła: Nieczuja, Poraj, Leliwa, Dembno, Starża i Janina.

Na bokach podstawy dwa kartusze ze znaka-



rys. J. Olczewski.

KOŚCIÓŁ W KŁOBUCKU, POW. CZĘSTOCHOWSKI.

mi, oznaczającymi imię czy nazwisko artysty, oraz jego cechę kamieniarską.

Oprócz kościoła innych pamiątek Kłobucko nie posiada. Napróżno oglądamy się, szukając owego wspaniałego pałacu, który ku swej wygodzie wystawić miał M. Wolski. „Jegoż w Kłobucku (sic) ogród włoski także dziwnie wspaniały znajduje się“ opowiada Starowolski — „przy którym kościół i klasztor ks. kanoników regularnych“ (Opisanie Królestwa Polskiego, str. 30). Słowa te domyślać się każą, że rezydencja okolona ogrodem stała nieopodal pobożnej jego fundacji.

Przez Kłobucko zwykle prowadziła droga pochodów wojennych na Śląsk. Tędy dążył Wł. Jagiello przeciwko swemu niesforememu lennikowi Władysławowi ks. opolskiemu; wówczas też K. z okolicą zbrojną ręką odzyskał i do korony nazawsze w r. 1396 przyłączył. To znów Kazimierz Jagiellończyk, idąc z wojskiem w r. 1474 przeciwko Maciejowi Korwinowi, królowi węgierskiemu, stanął opodal od miasta obozem, oczekując na zebranie się większych sił. Tymczasem zuchwali Ślązacy, niespodziewanie napadli na Kłobuck, lecz przez mieszczan i oko-

licznych włościan dobrze przetrzepani, uciekać musieli. Warowne mury i okopy, którymi miasto było już wówczas obwiedzione, ułatwiły dzielną obronę. Tu wreszcie obozował w r. 1587 hetman wielki koronny Jan Zamojski, śpiesząc pod Bieczynę. „Z Kłobucka — pisze Bielski — naprzód wyprawił do Wilkowiecka z ludźmi przednimi Aleksandra Koniecpolskiego. Za Kłobuckiem na górze, obejmując porządek swego wojska i naukę im dostateczną dawszy, przydał im jeszcze Andrzeja Kaszowskiego dla zawodzenia straży, człowieka w tej mierze biegłego“.

Było to naówczas miasto ludne i dobrze zaludnione, a o zamożności jego świadczą lustracye z XVII wieku oraz liczne przywileje, przechowywane w skarbcu kościelnym i ładach cechowych. Tutejsze starostwo niegrodowe, na mocy uchwały sejmowej, nadane zostało w r. 1658 paulinom jasnogórskim za waleczną ich obronę przeciwko Szwedom. Za rządów pruskich zabrane, oddane na prywatną własność ministra Haugwitza, potem pod nazwą państwa Zagórskiego przeszło do Henkla, dygnitarza pruskiego. Obecnie jako „dobra Ostrowy“ należy do uposażenia cesarskiego.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W Oddziale Olkuskim Polskiego Tow. Krajoznawczego w bieżącym sezonie jesiennym odbywały się następujące odczyty. W dniu 5 października p. Czarnowski mówił „O grotach w Ojcowie“. Nader zajmującego odczytu znakomitego badacza naszych okolicznych grot wysłuchało z wielkiem zainteresowaniem kilkadziesiąt osób. P. Czarnowski mówił także o prasie polskiej i ofiarował do muzeum oddziału zbiór dzienników, jednodniówek i różnych czasopism, wychodzących w kraju i w Ameryce, za co należy mu się serdeczna wdzięczność od Towarzystwa. Dnia 12 października p. Józef Malewski z Miechowa miał odczyt na temat: „Co widać pod mikroskopem“. Odczyt, ilustrowany szeregiem przezroczy, wykonanych przeważnie przez samego prelegenta i wypowiedziany z wielką znajomością przedmiotu, przyniósł wielką korzyść zgromadzonemu licznie słuchaczom. Dnia 26 października i 16 listopada p. Józef Drzewiecki z Sosnowca mówił „O zwyczajach wielkanocnych w Polsce“, przedstawiając w formie barwnej i bardzo zajmującej treść i znaczenie dawnych i obecnych obrządków i opierając swe wywody na gruntownych i poważnych studiach. Przyjazd z odczytami p. Malewskiego, prezesa sekcji odczytowej Oddziału Miechowskiego, i p. Drzewieckiego, wiceprezesa Oddziału Zagłębia — rozpo-

czyną tak bardzo pożądaną wymianę prelegentów i wzajemne komunikowanie się pomiędzy sąsiednimi oddziałami, co znakomicie ułatwić może pracę krajoznawczą na prowincyi. Odwzajemniając się sąsiednim oddziałom prezes Oddziału Olkuskiego, inżynier A. Minkiewicz wygłosił w lokalu Oddziału Zagłębia odczyt: „O pozytywizmie w Polsce“ i w lokalu Oddziału Miechowskiego: „O wpływie praw przyrody na rozwój pierwotnego człowieka“. Ogółem w Oddziale Olkuskim odbyło się dotąd w bieżącym roku 13 odczytów, których wysłuchało 860 osób.

Dzięki pomocy p. Thugutta, bibliotekarza Centrali, oraz kilku członków, powstała przy Oddziale Olkuskim biblioteka krajoznawcza, która posiada już 250 tomów, przeważnie bardzo wartościowych i poważnych dzieł. Przy bibliotece przede wszystkim uwzględnione są dzieła, mające na celu popularyzację krajoznawstwa i kilkadziesiąt tomów tej treści cieszą się powodzeniem, niestety zaledwie tylko u kilku członków. Uwzględniając konieczność popularyzacji krajoznawstwa, zorganizowane zostały również tygodniowe popularne pogadanki krajoznawcze. Dział popularyzacji krajoznawstwa i opiekę nad biblioteką wzięła w swe umiejętnie ręce p. Tacikowska i pracę tę prowadzi z prawdziwym poświęceniem i umiejętnością.

Schronisko w Ojcowie, założone w maju r. b. przez Oddział Olkuski, od razu w pierwszym roku istnienia dowiodło, jak niezbędnem było w Ojcowie. Dość powiedzieć, że w przeciągu bieżącego sezonu letniego skorzystało ze schroniska 750

osób, które spędziły w schronisku ogółem 1350 noclegów. Dzięki schronisku zostały znacznie niższe ceny za noclegi dla wycieczek w prywatnych hotelach w Ojcowie i zostało ułatwione zwiedzanie grot i okolic Ojcowia. Dowodem potrzeby schroniska służyć może przyjazny stosunek większości wycieczek do nowopowstałej instytucji. Nie została zapisana w księdze zażaleń ani jedna skarga, pomimo nieuniknionych na początku wielu braków, które Oddział widzi i w miarę możliwości będzie się starał usuwać. Z prawdziwą przyjemnością wyraża Zarząd Oddziału serdeczne podziękowanie wszystkim przyjaciołom naszego schroniska, wśród których pierwsze miejsce zajmują pp. Aleksander Janowski, J. Chelmiński i Szczawiński, oraz pensja hr. Plater z Warszawy, od której wpłynęła pierwsza ofiara na schronisko w sumie 20 rb. Nie można jednak pominąć milczeniem takich faktów, jak na przykład zamówienie schroniska i niekorzystanie (również i nieplacenie) z przygotowanych kilkudziesięciu noclegów, a natomiast udawanie się do hoteli prywatnych dlatego tylko, że właściciel hotelu „przełapał” wycieczkę i w celach konkurencyjnych zaofiarował nocleg o 5 kop. tańszy. Takie postępowanie wydaje się tem bardziej dziwne, że kierownikami wycieczek są członkowie Towarzystwa Krajoznawczego, którzy nie powinni tak łatwo dawać się „łapać” i którzy powinni rozumieć, że porządek jest podstawą istnienia każdej instytucji i że jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy hotelarz zgodziłby się na tak tanie noclegi dla wycieczek, gdyby nie istniało schronisko w Ojcowie.

Z wycieczek, urządzanych przez Oddział Olkuski, najwięcej udana była wycieczka do Ojcowia złożona z 42 osób i do Krakowa, złożona z 55 osób. Na ogół jednak ruch wycieczkowy w tym roku był słabszy ze względu na fatalną pogodę, która niejednokrotnie uniemożliwiała urzeczywistnienie wycieczki.

W listopadzie r. b. Oddział Olkuski rozesłał do zainteresowanych osób, zamieszkających w powiecie olkuskim, następującą odezwę:

„Holdując głównej zasadzie Towarzystwa Krajoznawczego, polegającej na zbieraniu wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego, i uznając znajomość wytwórczości miejscowej za jedną z najbardziej pożądaných wiadomości o kraju, Oddział Olkuski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zakłada w Olkuszu Muzeum Przemysłowe powiatu Olkuskiego. Wobec doniosłości powyższego zadania, tak z punktu widzenia krajoznawczego, jak również ze względu na umożliwienie rozszerzenia wiadomości o wytwarzanych przez W. P. wyrobach, — niniejszem zwracamy się do W. P. z prośbą o przysłanie do Muzeum wyrobów W. P. i o łaskawy współudział, oraz o rozszerzanie wiadomości o powstającym Muzeum Przemysłowym w Olkuszu.

Regulamin i bliższe szczegóły przesłane zostaną przez nas W. P. po otrzymaniu odpowiedniej ilości zgłoszeń od wystawców W. P.”

Nowe książki.

Ks. M. Czerwiński T. J. Kochawina w przeszłości i dobie obecnej. Kraków 1912, 8-ka, str. 96, z 24 il.

Książeczka powyższa, napisana z okazji koronacji obrazu Matki Boskiej w r. 1912, nie odpowiada wcale temu, czego możnaby się spodziewać z szumnego w tym wypadku tytułu. Autor bowiem, wspomniawszy w kilku jeno zdaniach o dziejach Kochawiny, przytacza w rozdz. I p. t. „Przeszłość Kochawiny i jego obrazu M. B.” kilka świadectw, potwierdzających legendę o cudownym obrazie, który miał się ukazać przed laty przejeżdżającej, a raczej w błocie grzęznącej szlachciance tamtejszej. Dalszą treść wypełniają rozwlekłe, a mało ciekawe rozdziały na temat „Urzędowego uznania kultu obrazu M. B. w K. przez arcybiskupa we Lwowie”, „Kult obrazu M. B. w K. i przeniesienie do niej parafii z Rudy”, „Budowa, rozszerzenie i konsekracja kościołów”, „Budowa kaplicy i plebanii w K.”, „Hold, składany N. M. P. przez arcybiskupa”, i zbiorowe pielgrzymki do K., „Rekolekcje dla panów i pań, oraz sodalicye Maryańskie, zawierane dla nich w K.”, „Dom gościnny i schronisko kobiet w K. i inne instytucje humanitarne w Rudzie”, w końcu „Koronacja obrazu M. B. w K.” Jedyną wartość mają mierne reprodukcje fotograficzne obrazu M. B. w K., ciekawej z r. 1680 kapliczki, gobelinu, przedstawiającego scenę ukazania się wizerunku M. B., nieistniejącego już drewnianego kościołka z XVIII stul., nowego kościoła murowanego i jego wnętrza, młyna w Oleksicach, tudzież osobliwego dworu w Daszawie.

Nader chwalebna jest myśl przysparzania literaturze ojczystej prac krajoznawczych przy każdej sposobności, ale jeśli nie jest ona oparta na známym przynajmniej materyale historycznym, nie zawiera sumiennego opisu zabytków i osobliwości danej miejscowości, a ogranicza się wyłącznie do podobnej do przytoczonej treści — wówczas szkoda zaiste tylko pracy i papieru.

W. A.

S. F. Klonowicza Flis, Worek Judaszów i inne pisma polskie w wyborze (Wendego Biblioteka klasyków polskich pod redakcją Konrada Drzewieckiego). Warszawa 1914, mała 8-ka, str. 4 nl. + 118 + 1 nl.

Nie pisalibyśmy w „Ziemi” o niniejszym tomiku nowego, a bardzo pięknie pod względem zewnętrznym przedstawiającego się wydawnictwa, gdyby nie okoliczność, że „Flis” — to dzieło krajoznawcze. Jak wiadomo główne i, pomimo swej suchości, najciekawsze miejsca tego utworu to opis Wisły od Warszawy do ujścia Motławy pod Gdańskiem z podaniem miast i miasteczek nad nią leżących, kęp i dopływów, oraz opisów obyczajów, języka i zajęć flisaków. To też dziwić się należy, że wydawca niniejszego tomika nie zachował nam tego opisu w całości i ciekawe te miejsca

utworu opuścił. Wątpić należy, czy wyjątki tego rodzaju dadzą czytelnikowi pojęcie o utworze Kłownowicza, a dla krajoznawcy wydanie to zupełnie nie ma znaczenia.

B. Olszewicz.

oooooooooooo

wypełnienie wielu luk, zebranie dokładnej literatury prehistorii ziem Polski, której brak oddawna odczuwać się już daje.

Wszystkie pisma polskie proszę o uprzejmy przedruk notatki niniejszej.

Włodzimierz Antoniewicz.

Kraków, ul. Kollątaja 1, III p.

oooooooooooo

W sprawie bibliografii przeddziejów Polski.

Przystępując niebawem do wydania szczegółowej bibliografii przeddziejów ziem dawnej Polski, zwracam się tą drogą do wszystkich pp. autorów, pracujących na niwie archeologii przedhistorycznej, z prośbą o uprzejme nadesłanie pod poniższym adresem tytułów wszystkich swoich prac w tym zakresie, z dokładnem podaniem daty i miejsca publikacji — w celu rewizji nagromadzonego już materiału. Zależy mi zaś przede wszystkim na wskazaniu drobnych artykułów i notatek drukowanych w licznych dziennikach lokalnych i pismach literackich, do których dostęp z natury rzeczy jest znacznie utrudniony, lub wręcz niemożliwy dla pracującego we Lwowie i w Krakowie, a dla przebywających znów na miejscu nie przedstawia zbyt wielu przeszkód. Jedynie więc w ten sposób udać się może

Kronika krajoznawcza.

Stan robót około odnowienia wieży ratuszowej w Krakowie przedstawia się jak następuje. Doprowadzono do zupełnego porządku salę na piętrze, która była w zupełnej ruinie, dokończono roboty około dachu i wiązań wewnętrznych, również robót mularskich w górnej części wieży. Obecnie blacharze kończą krycie helmu blachą ołowianą. Na wiosnę przyszłego roku, o ile subwencya krajowa i rządowa przyjdzie do skutku, rozpocznie się dalsze odnawianie wieży. Część rusztowania wieży Maryackiej użyta będzie do odnowienia zewnętrznych fasad wieży ratuszowej. Roboty rozłożone są na trzy lata. Koszty całej restauracyi wyniosą 220,000 koron.

Wszystkie prace około odnowienia wieży ratuszowej prowadzi budowniczy p. Witold Małkowski

Od Administracyi.

Prosimy sz. prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na rok 1914.

TREŚĆ: *Adam Fischer* — Ex oriente lux (dok.). *W. Fischer* — Klasztor w Podkamieniu (z 3 ryc.) *Adam Chętnik* — Kościół w Kleczkowie (z 5 ryc.). *J. Siemiradzki* — Z moich wspomnień o czumactwie. *M. R. Witanowski* — Kłobucko (z 2 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — W sprawie bibliografii przeddziejów Polski. — Kronika krajoznawcza.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.